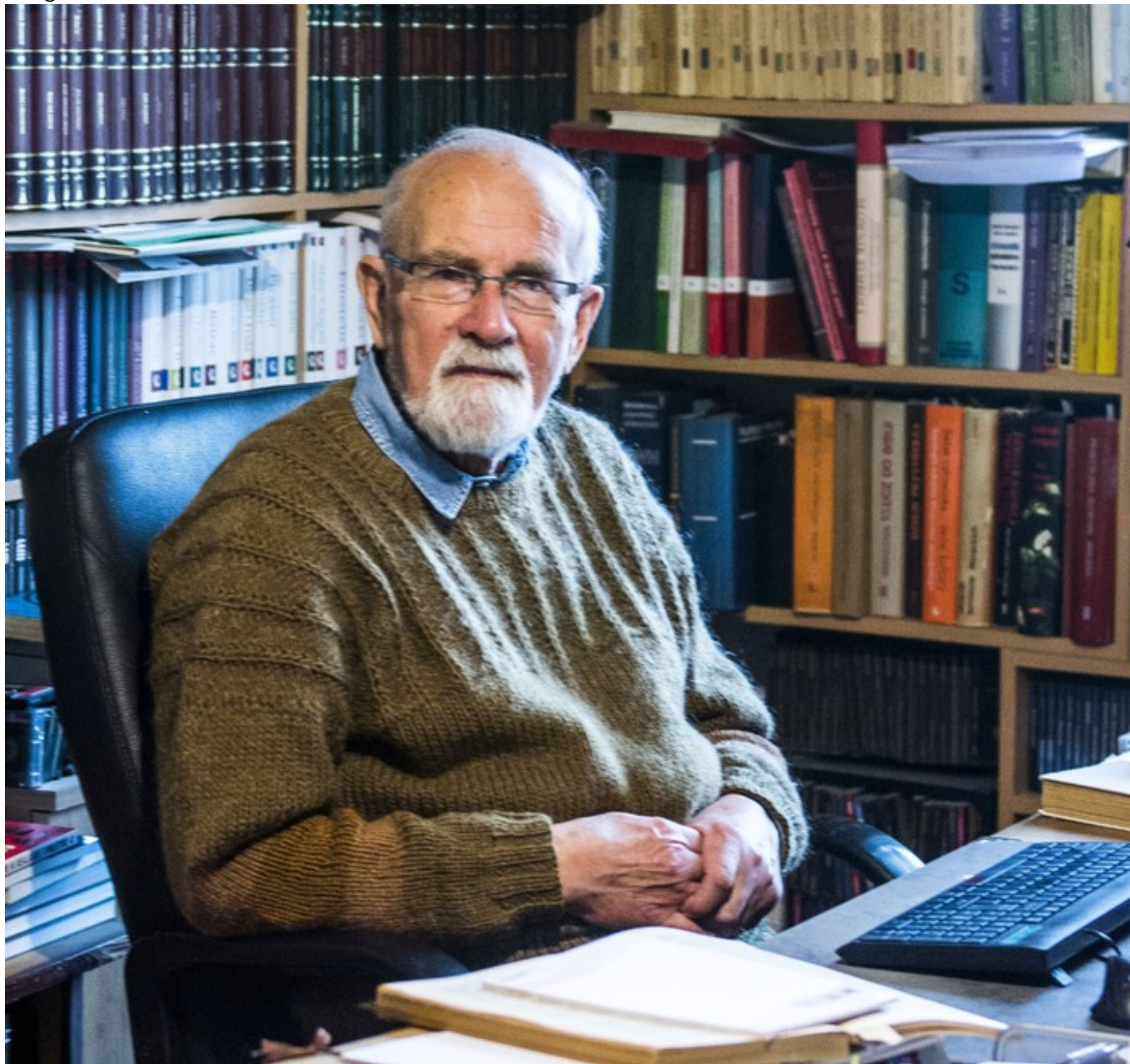


22 grudnia 2017



Liczy się nowy czas

- Najgłębiej sens Bożego Narodzenia oddaje kolęda *Bóg się rodzi* Franciszka Karpińskiego, zwłaszcza pierwsza zwrotka, zbudowana na samych opozycjach: „Bóg się rodzi, moc truchleje”. A Bóg to przecież wszechmoc, więc o co chodzi?! I dalej: „Pan niebiosów

obnażony”. No jak to?! I jeszcze „Ogień krzepnie, blask ciemnieje”. Same paradoksy. Dzieje się coś, co jest niepojęte dla ludzkiego rozumu, wszystko się odmienia - w rozmowie z prof. Stanisławem Żakiem, literaturoznawcą, humanistą o bardzo szerokich zainteresowaniach, zastanawiamy się m. in. nad tym, jakie przesłanie dla współczesnego człowieka niesie historia Bożego Narodzenia.

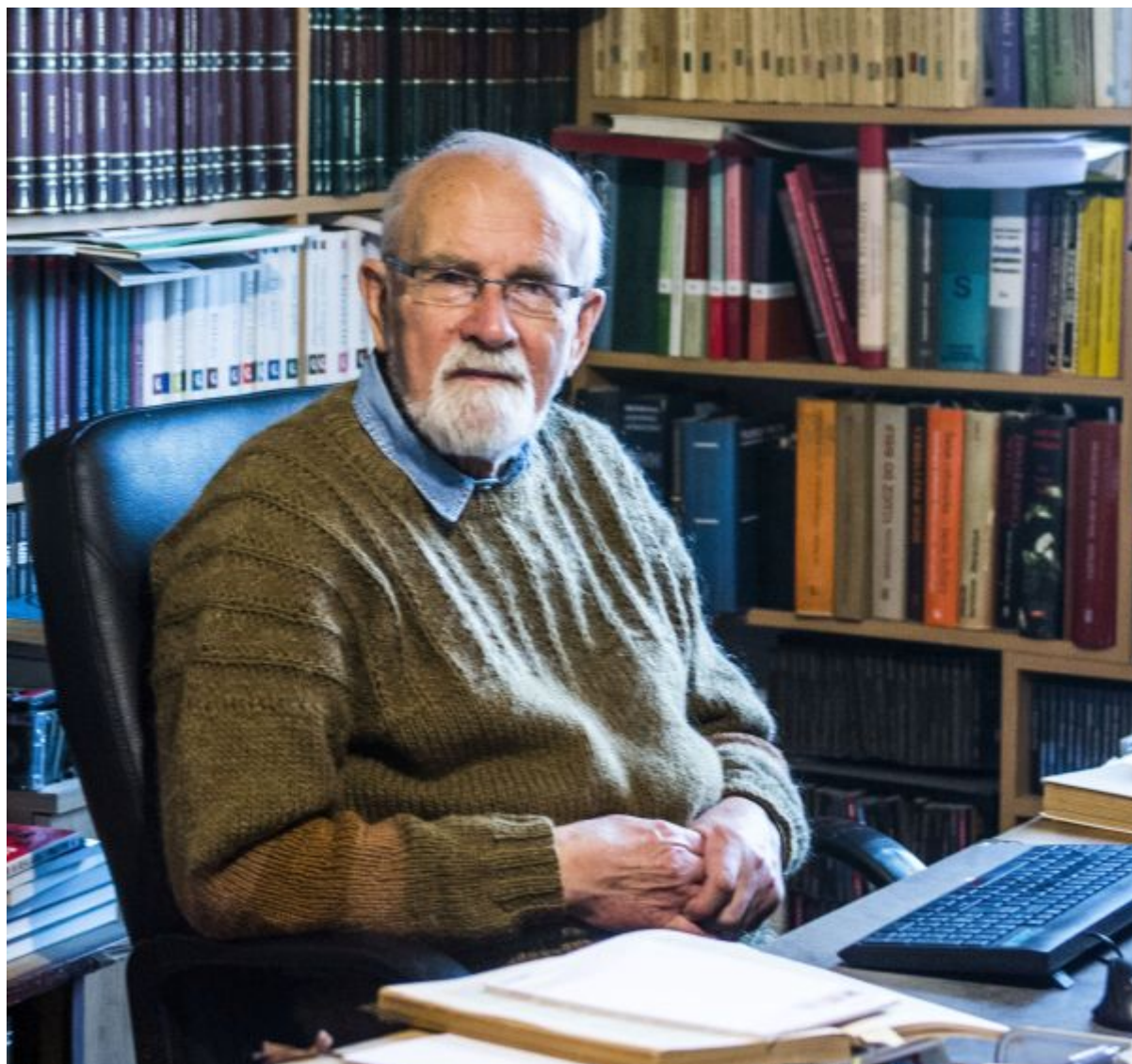
J.M.: - Czy było jakieś wyjątkowe Boże Narodzenie, które szczególnie zapadło Panu Profesorowi w pamięć?

Prof. Stanisław Żak: - Pamiętam taką Wigilię w czasach okupacji. Było bardzo biednie, trudno było zdobyć coś do jedzenia, ale mama naszykowała kolację i mieliśmy siadać do stołu. Nagle zrobił się rumor w sieni. Tata otworzył drzwi i pojawił się niemiecki żołnierz z karabinem. Przerażenie! Spojrzał, że nas przestraszył, zdjął karabin, postawił w kącie za „drapachą”, taką brzoźową miotłą. Tradycyjnie przy stole było jedno wolne nakrycie, więc usiadł. Nikt z nas nie umiał po niemiecku, a on nie umiał po polsku. Zaczęliśmy śpiewać kolędy. Niemiec śpiewał *Cichą noc* i po prostu się popłakał. Z portfela wyjął zdjęcie, które pokazał mamie. To była kobieta i dwie dziewczynki. „Alles kaputt” - pamiętam te jego słowa (po polsku: wszystko zniszczone- *przyp. red.*). Jego żona i córeczki zginęły podczas bombardowania w Dreźnie. Wstał, pocałował mamę w rękę, z tatą pożegnał się serdecznie, nas pogłaskał po głowach i wyszedł. To był rok 1944, zanosilo się na koniec wojny. Następnego dnia żandarmeria niemiecka już poszukiwała tego Niemca, pytali o niego. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, dlaczego. Nie wiem też, czy go złapali. Taka Wigilia się zdarzyła.

- Kiedyś święta miały inny wymiar?

- Pamiętam homilię niezjącego już ks. prof. Józefa Kudasiewicza, wybitnego biblisty, który mówił, że święta to nie są bombki, choinka, cukierki, ciastka itd. Teraz się obserwuje, że cała otoczka obyczajowa, którą ja jeszcze pamiętam ze swojego domu - zaniknęła lub została zminimalizowana. Wszystko sprowadziło się do powierzchni. W sklepach już w połowie listopada słyszałem kolędy, już pojawiały się zabawki i atrakcje związane ze świętami. W

czasach mojego dzieciństwa święta Bożego Narodzenia były bardzo takie... wielkie, tak bym po prostu powiedział. Zaczynało się od wielkiego sprzątnięcia. Z naszego domu na Karczówce wszystko się wynosiło na podwórko, mama bieliła ściany, myła podłogi, a w samą Wigilię cały dzień się pościło. To wszystko było w bardzo uroczystym, podniosłym nastroju, śpiewało się kolędy, pasterka o północy. Oprócz tego była oczywiście inna warstwa zwyczajów, zupełnie świecka - ludowe zabawy, robienie różnych psikusów jak malowanie okien wapnem. Dziś tego wszystkiego nie ma, to odeszło. Wchodzą na to miejsce zwyczaje całkowicie zlaicyzowane. Obserwuję to wszystko od lat i widzę, że z każdym rokiem coraz bardziej te święta, ich istota - zacierają się.



profesor Stanisław Żak

- Co dla Pana Profesora jest tą istotą świąt?

- Istotą świąt Bożego Narodzenia jest po prostu narodzenie Chrystusa. Jak to jest ważne w historii ludzkości, świadczy moim zdaniem choćby fakt, że od tego momentu liczy się nowy czas, nowa epoka. Wszystko, co było przed tym wydarzeniem, określamy przecież mianem „przed naszą erą”.

Ponieważ jestem człowiekiem wierzącym i praktykującym, dla mnie z istoty świąt wynika refleksja egzystencjalna, że najważniejsze jest w tym wszystkim odrodzenie człowieka. Tak jak mówi Święty Paweł: „oblec się w nowego człowieka, zrzucić z siebie starego”. Całym sensem narodzenia Jezusa było to, że chodziło przede wszystkim o tzw. odkupienie człowieka. Jeśli mówimy o godności osoby ludzkiej, to wszystko się właśnie stąd bierze. Podniesienie godności człowieka jest podkreślone na przykład w *Psalmach*: „Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz. Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów”. A człowiek „spaprał” to wszystko, spaskudził poprzez grzech. Dlatego chodziło o przywrócenie mu godności, żeby znów się stał niewiele mniejszym od aniołów. To jest dla mnie istota świąt – odkupienie, odrodzenie.

- Boże Narodzenie ma wymiar nie tylko religijny, to motyw obecny w kulturze w przeróżnych ujęciach - od beztroskich piosenek, poprzez filmy o „wdzięcznej” bożonarodzeniowej tematyce, bo większość ludzi po prostu bardzo lubi radosną atmosferę tych świąt. A co ciekawego i ważnego mówi nam o świątach literatura?

- W literaturze święta Bożego Narodzenia to często są takie właśnie święta jakie ja pamiętam, z całą tradycyjną obyczajowością. Świat się wtedy wycisza, bo to niesamowita, podniosła chwila. Taki opis mamy w *Chłopach* Władysława Reymonta. Ustaje wiatr, śnieg przestaje padać, wszystko zamiera, tylko o północy odzywają się dzwony, ludzie idą przez pola do kościoła. Podobnie jest u Charlesa Dickensa w *Opowieści wigilijnej*, a przede wszystkim - w kolędach, które też są przecież literaturą.

Myślę, że najgłębiej sens Bożego Narodzenia oddaje kolęda *Bóg się rodzi* Franciszka

Karpińskiego, zwłaszcza pierwsza zwrotka, zbudowana na samych opozycjach: „Bóg się rodzi, moc truchleje”. A Bóg to przecież wszechmoc, więc o co chodzi?! I dalej: „Pan niebiosów”, a „obnażony”. No jak to? „Ogień krzepnie, blask ciemnieje, Ma granice nieskończony. Wzgardzony okryty chwałą, Śmiertelny Król nad wiekami”. Same paradoksy, przeciwieństwa. Dla mnie to jest może jedyna kolęda, w której został uchwycony znakomicie najgłębszy, teologiczny sens Bożego Narodzenia. Dzieje się coś, co jest niepojęte dla ludzkiego rozumu, bo Bóg przyjmuje postać człowieka i wszystko się odmienia. Bóg jest nieograniczony, a człowiek ograniczony.

- Zawsze na pierwszy plan w literaturze wysuwa się ten główny sens Bożego Narodzenia?

- Mnie bardzo fascynuje w literaturze pokazywanie relacji między Stwórcą i stworzeniem, warto się nad tym głębiej zastanowić. Mówiąc „stworzenie”, nie myślę tylko o człowieku, ale w ogóle o naturze. Ona jakby pokorniej wobec faktu Bożego Narodzenia, wycisza się, przyjmuje swojego Stwórcę w ogromnej wdzięczności. To, co Jan Kochanowski pisał, może nie bezpośrednio, ale w sposób pośredni łączy się z tym, o czym mówimy: „Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje, Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje. Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy, Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy”. Kiedy się to analizuje, widać wielką pokorę: nic nie mamy własnego, wszystko otrzymaliśmy w darze. Istnieje tylko niebezpieczeństwo, żebyśmy nie zaczęli tego uważać za swoją własność, rządzić tym, eliminując Stwórcę i ofiarodawcę, robiąc się panami. Ważne, żebyśmy nie zapominali o tej pokorze i wdzięczności - na wzór natury, która wycisza się wobec faktu narodzenia. Bo gdy wchodzimy w miejsce Stwórcy, wtedy następuje wielki upadek i dramat człowieka.

- Ten brak pokory może mieć poważne konsekwencje?

- On ma poważne konsekwencje - dla człowieka i dla świata. Możemy to obserwować w całym XX wieku i nie tylko. Kiedy człowiek traci pokorę i stawia się na miejscu Boga, zaczyna się nienawiść, zabijanie. Takie straszne rzeczy robili także chrześcijanie, możemy o

tym przeczytać u Zofii Kossak-Szczuckiej w *Krzyżowcach* czy *Królu trędowatym*. Gdy się te zjawiska dziś analizuje, to widać, że wtedy właśnie człowiek zapominał o swoim miejscu w świecie, o tej pokorze. Bo kto wzywał, kto upoważnił człowieka do przyjmowania na siebie obowiązku odbijania Grobu Świętego? Przecież w *Ewangelii* jest napisane, że deszcz pada na wierzących i niewierzących, słońce także świeci dla wszystkich i nikt tu nie ma prawa do uzurpacji i wyłączności. A my, Polacy, też często to robimy, zwłaszcza teraz jest to widoczne niemal na każdym kroku – takie rozbudowane ego narodowe. To chyba trochę wina pielęgnowania przez lata szkodliwych mitów. Na przykład Wespazjan Kochowski (XVII w. – *przyp. red.*) napisał wiersz, w którym powiada, że Chrystus, umierając na krzyżu, odwrócił głowę na północ, niby na Polskę. Ponieważ Izrael go skazał na śmierć, to Polacy wchodzą na miejsce narodu wybranego. Nic bardziej fałszywego i szkodliwego niż taka interpretacja historii narodzenia Chrystusa, historii odkupienia i zbawienia. Dziś, niestety, znów staje się widoczne, że przejęliśmy za romantyzmem tę ideę, iż jesteśmy „Chrystusem narodów”, narodem wybranym i dlatego możemy przewodzić.

- W tej rozmowie dotykamy bardzo różnych spraw, ale wszystkie kręcą się wokół możliwości odrodzenia, zmiany, przełomu, przemyślenia tego, co możemy w sobie zmienić. Czyli refleksja nad powrotem do istoty świąt może nieść dla wszystkich wielkie, pozytywne przesłanie...

- Oczywiście że tak. Przy stole wigilijnym ludzie się spotykali, jednoczyli, wspólnie śpiewali, wspólnie się modlili. Wigilie były zbiorowe, co kto miał, tym się dzielił. I to było najważniejsze w czasie świąt, integrowało społeczność. Jak już mówiłem, w historii ludzkości narodzenie Chrystusa to odmiana czasu, nowa epoka. Warto by się zastanowić, co z tego narodzenia dzisiaj zostaje? Już niewiele moim zdaniem, często tylko teatralizacja, świąteczna atrakcja. Przykre to wszystko. Ciekaw jestem, co nam przywróci wiarę w istotę Bożego Narodzenia? Obawiam się, że musi to być chyba jakaś wielka katastrofa, bo w katastrofach często nawet ludzie niewierzący, kiedy im się przydarzy nieszczęście, zaczynają zadawać pytania: „A gdzie był Bóg?”. A Pan Bóg mógłby zapytać: „A ty gdzie byłeś? Co zrobiłeś?”. Nie ma w chrześcijaństwie obietnicy, że kto będzie wierzył, to będzie mu się dobrze powodziło. Jest za to coś innego: „kto chce mnie naśladować, niech weźmie krzyż i idzie za mną”. To, co się człowiekowi zdarza, trzeba tak właśnie przyjąć, z pokorą. I zawsze trzeba się zastanowić, ile jest udziału człowieka, w tym co złego dzieje się wokół, na ile jest to nasza wina i co możemy z tym zrobić.

- Dziękuję za rozmowę.

Joanna Majewska